

Wacław Holewiński: Recenzja "Krwi z mlekiem" Marty Kwaśnickiej

„Krew z mlekiem” to lektura obowiązkowa, konieczna dla każdego kto choć trochę głębiej chciałby się zanurzyć w nasz krąg cywilizacyjny, w europejską spuściznę antyku i chrześcijaństwa



Z ręką na sercu przyznaję – nie znałem dotychczas dorobku pani Marty Kwaśnickiej. Pewnie zresztą do tej pory krąg osób, które ten dorobek znały, ograniczał się do czytelników jej nielicznych publikacji we „Frondzie”, „Pressji”, „Czterdzieści i Cztery” oraz czytelników jej bloga. Jednym słowem: zakon. Zakon wtajemniczonych.

Przeczytałem i... i otworzyłem usta szeroko ze zdziwienia. Bo „Krew z mlekiem” to lektura obowiązkowa, konieczna dla każdego kto choć trochę głębiej chciałby się zanurzyć w nasz krąg cywilizacyjny, w europejską spuściznę antyku i chrześcijaństwa, w jego dorobek intelektualny i, a może przede wszystkim, odkryć albo na nowo odczytać artystów „utajonych”, zapomnianych, odsuniętych, nie wiedzieć czemu, na plan dalszy.

Wróć, nakłamałem, niedopowiedziałem: to książka o znakomitych dziełach sztuki, o ich rozumieniu, o książkach odczytanych na nowo, inaczej, nowatorsko.

Znów nie to. To książka o upływie czasu i o naszym w nim miejscu. Czasie, który buduje nasze postrzeganie, o tym, że dorastamy do rozumienia i wartościowania dzieł sztuki.

I jeszcze o naszych narodowych upodobaniach.

Po kolei więc. Trzyście esejów o jakże ważnych postaciach, o jakże ważnych zabytkach.

Juana Inés de la Cruz, XVII-wieczna zakonnica i poetka, o której Octavio Paz powiedział, że jej „poezja to najważniejsze dokonania obu Ameryk do czasów Emily Dickinson i Walta Whitmana. Poetka, a i postać, zupełnie w Polsce nieznana. Poetka, która, dwa lata przed śmiercią własną krwią podpisała akt wyrzeczenia się nauki i poezji.

Luisa Roldán /1652-1706/, pierwsza kobieta, która została nadworną rzeźbiarką nawet nie jednego, a dwóch królów hiszpańskich. Rzeźbiarka niebywale utalentowana, której życie skupione na pracy, niosło raczej ból, cierpienie i nędzę zamiast bogactwa. Kiedy o niej czytałem pomyślałem, że to postać powieściowa. Może kiedyś do tego siądę.

Jane Austen /1775-1817/. Każdy zna „Dumę i uprzedzenie”. Naprawdę każdy? I naprawdę umiemy ją czytać? A wszystkie pozostałe jej powieści. Ze znajomością rzeczy, epoki, uwarunkowań? Z rozumieniem pozycji kobiety w ówczesnej Anglii?

Safona – ileż mitów, legend, niedopowiedzeń wokół tej najstynniejszej poetki starożytnej Grecji. Ileż wokół niej dwuznaczności. Iluż próbowało, najczęściej nieudolnie, ją naśladować. Pisze Kwaśnicka: „Miłość Safony to uczucie *glykypikron*, słodko-gorzkie, bo dostarcza podniety, ale i potrafi całkowicie zapanować nad poetką, przez co podporządkowuje sobie jej duszę i ciało”.

Gerard Manley Hopkins /1844-1889/. Kto potrafi zrozumieć akt konwersji w XIX wiecznej Anglii? Przejście na katolicyzm było rzuceniem rękawicy nie tylko rodzinie, najbliższym, sąsiadom, uczonym. To był też intelektualny i moralny wybór. A gdy ktoś szedł jeszcze dalej? Gdy zostawał jezuitą? Hopkins, może najwybitniejszy angielski poeta religijny, twórca „ciemnych sonetów” miał bez wątpienia swego „opiekuna” w zaświatach. To filozoficzne syntezy Dunsza Szkota legły u podstaw jego dorobku.

Jean Baptiste Racine /1639-1699/, jansenista, dramaturg. Przede wszystkim autor *Fedry*. „To najwspanialsza tragedia najwybitniejszego z francuskich tragików. To szczyt.” Zrozumienie, poznanie tego dramatu, wbrew pozorom, to nie jest bułka z masłem.

Mój ukochany El Greco /1541-1614/, Toledo, szpital Tavera, *Piąta pieczęć Apokalipsy*, pieniądze, spory, paleta barw, chłód. Obrazy „Greka” trzeba widzieć, zatrzymać się, poczuć. Ale zbliżyć się do nich przez historię jest równie ważne.

Zdumiałem się, jeden jedyny raz przy lekturze tej książki. Zdumiałem się, że Michał Sittow /1469-1525/ wielki malarz estoński, to była dla autorki tabula rasa, czysta karta. Może dlatego, że jestem od niej o pokolenie starszy, może dlatego, że małą książeczkę Jaana Kroosa „Cztery wezwania z przyczyny Świętego Jerzego” przeczytałem szesnaście lat temu.

Zmierzyć się z tymi nazwiskami, z ich dokonaniem? Zaiste, trzeba mieć wiedzę, intelektualne horyzonty dalece szersze od przeciętnych, nawet dobrze wykształconych, pokorę i odwagę. Sporo odwagi.

Ale mamy jeszcze eseje inne. Kwaśnicka ma jakiś niezwykły dar tropienia, węch wyczulony. Trafia do rzymskiego kościoła Santa Maria Della Vittoria aby w bocznej nawie musnąć Świętą Teresę, zauważyć fałdy sukni w drewnianej rzeźbie, przymknięte oczy, odczytuje jej wiersz oparty na frazie *Que muero porque no muero* – „Umieram, bo nie umieram”.

Bigos, grzyby, lipa, brzoza – polska liryka, knieje, polska wolność...
Tylko nasze, nam dane od historii i Boga /zakładając, że istnieje/...
Każdy do nich tęskni. Prędzej czy później. Nie ma się co wypierać.

Angielska tradycja, jej historia, rewolucje, katedra w Durnham,
rzymskie ślady na wyspie, wiktoriańskie puby. Jakże inny, jakże trwały
to świat, jakże daleki od naszego przepołowionego rozbioremi,
wojnami, zagładą.

Wstyd Odyseusza, kobiety przy nim, wokół niego. Oddziałujące na
kulturę samą swoją obecnością? Dzisiejszy nagi, brudny Odyseusz
lądując wśród praczek też byłby zawstydzony? Pełen obaw?

Kończy swą książkę Kwaśnicka „demonem południa” /*daemonium
meridianum*/. Każdy, kto był na południu Europy zna ten czas. Czas
ociężały, groźny od nadmiaru gorąca, potu, czas wyczerpania. Czasami
zdarza się, mnie się zdarzyło, że ten czas widać w powietrzu. Po prostu
widać.

Dawno nie czytałem tak precyzyjnej, wyczelowanej książki. Książki, w
której każde zdanie jest ważne, każde warto powtarzać i utrwać w
sobie. A potem jeszcze raz wracać aby właściwie odczytać i
nasmakować się. Nie bez powodu Wojciech Kudyba napisał na okładce
„Lekturze tej niezwykłej książki towarzyszy osobliwe uczucie: że na nią
nie zasłużyliśmy”.

Wacław HOLEWIŃSKI

*Recenzja pierwotnie ukazała się na stronie:
<http://pisarze.pl/recenzje/8618-waclaw-holewinski-mebluje-glowe-ksiazkami12-1-15.html>.*